



## Bajka o pszczelarzu

Dawno, dawno temu mieszkał sobie w miejscowości Tuchów chłop imieniem Barnaba. Stateczny i cierpliwy, kochał naturę i z pszczelarstwa się utrzymywał. Żył mu się skromnie, ale szczęśliwie. Odkąd jednak kolejne bliźniaczki mu się urodziły coraz trudniej było mu rodzinę utrzymać i koniec z końcem związać.



Ratusz w Tuchowie



Było to późnym latem. Jak co wtorek wracał on pod wieczór z targu na rynku, gdzie jeździł furmanką, by miód ze swojej pasieki sprzedawać. Dojechał do rzeki Białej i już miał most na drugą stronę przejechać,

gdy nagle drogę zastąpił mu szczupły jegomość ze spiczastą bródką, ubrany nietypowo, bo w buty z klamerką i czarny fraczek.

Na jego widok koń przy furmance zarżał głośno i spłoszony próbował się cofnąć. Barnaba zareagował jednak szybko, furmankę zatrzymał i grzecznie się przywitał. Ten zerknął na wóz i zawartość, jaką przewoził, uśmiechnął się półgębkiem i zagadał:

– Widzę, że dużo towaru niesprzedanego z targu do domu wieziecie.

Co tam macie mości gospodarzu?

Barnaba z furmanki zsiadł i zapasy odsłonił.

– Miód z własnej pasieki wiozę. Te cztery garnce o bursztynowym kolorze to lipowy. Jak ktoś przeziębiony i kaszle to pięknie poty wyciąga i chorobę przepędza. Te trzy o ciemnej, brunatnej barwie to gryczany – na dobry wzrok. Te dwa na końcu wozu, o jasnym, słomkowym kolorze to wielokwiatowy, na serce dobry. – Pokazywał i tłumaczył.

Nieznajomy jegomość widząc takie skarby, aż językiem mlasnął.

– Oj! Przydałoby mi się takiego dobrego miodku.

Uśmiechnął się też zaraz przebiegle i dodał:

– A co powiesz gospodarzu na taką propozycję? Kupię od Ciebie cały miód i do tego trzykroć za niego zapłacę. Zrobię to, jeżeli wyścig ze mną wygrasz.

Przy tym od razu zaczął udawać, że kuleje, żeby Barnabę dodatkowo nabrać. Pewnie się już domyśliliście, że ten dziwnie ubrany jegomość to sam czart był, który okazji do psoty szukał.

– A dokąd mielibyśmy się ścigać?

– A choćby na Furmaniec. – Pokazał na pagórek, który w oddali dobrze

było widać.

– Kto tam pierwszy dotrze i stamtąd jakiś świeży kwiatek przyniesie, ten wygra.

– A co jak przegram? – Zapytał rezolutnie chłop.

– Jeżeli przegrasz to mi miód darmo oddasz, a dodatkowo w swojej chałupie mnie przez tydzień gościć będziesz.

Barnaba pomyślał chwilę. Okolicę znał jak własną kieszeń, każdą dróżkę i polny kamień. Wiedział jak skrótem na wzgórze się dostać. Taki duży zarobek za miód też nęcił.

– Niech będzie! Tylko furmankę pod chałupę podwiozę i możemy ruszać.

– Zgodził się wreszcie.



Podjechali pod dom Barnaby, który zaraz obok klasztoru Redemptorystów stał i gdzie wyścig miał się zacząć. Pszczelarz wypiął konia z furmanki i osiodłał. Na znak startu wskoczył na niego, piętami zebrał, krzyknął i ruszył pędem pod górę. Diabeł już teraz nie kuśtykał i zaraz również wystartował, chociaż dużo od niego wolniej.

Radość Barnaby była jednak przedwczesna. Gdy tylko za rogiem zniknął czart stuknął obcasem, zmienił się w zająca i tym razem jak błyskawica ruszył za nim. Pszczelarz dotarł galopem na Furmaniec. Nawet na Tatry

się nie obejrzał, które tego dnia pięknie nad Tuchowem widać było.

Zarwał kwiatek fiołka i pognał z powrotem na dół.

Wszystko to nie trwało nawet dwadzieścia pacierzy i Barnaba na spienionym koniu pod swoją zagrodę podjechał. Jakież było jego zdziwienie, gdy spotkał tam diabła, który już na niego czekał z kwiatem ostu zabranym ze wzgórza.

– Coś wolniutko gospodarzu. Chyba jednak miodek za darmo mi dzisiaj oddasz. – Zaśmiał się.

Barnaba strapił się, ale rezonu nie stracił. Przywiezionego fiołka nawet nie pokazał, ale za to podszedł do jednego ze swoich uli.

– To nie Wy wygraliście wyścig jegomościu. Pszczółki na Furmaniec cały dzień latają i pyszny łąkowy nektar przynoszą. Nie ty byłeś dzisiaj najszybszy, tylko one. Dzięki moim kochanym pszczołkom to ja dzisiaj zakład wygrałem.

Diabeł zaczął protestować.

– Jeżeli sądu nam trzeba to chodźmy, pokłonimy się przed obrazem Matki Boskiej Tuchowskiej. Ona sprawę rozsądzi sprawiedliwie.

– Zaproponował Barnaba.

Na to diabeł zgodzić się oczywiście nie mógł. Zębami tylko zgrzytnął jakby kamienie próbował rozgryzać. W końcu jednak do kiesy sięgnął i złote monety za miód zaczął wyciągać.

Barnaba, co dziesiątą monetę z diabelskiej zapłaty odliczył i na ofiarę w kościele przygotował. Ludzie w całym Tuchowie się dziwowali, gdy tyle pieniędzy na tacy w niedzielę zobaczyli. Za resztę zaś dokupił pszczoł i uli, tak by z ciężkiej pszczelarskiej pracy całą rodzinę mógł spokojnie już teraz utrzymać.



Obraz Matki Boskiej Tuchowskiej

*Obraz Matki Bożej sprowadzono do Tuchowa ok. połowy XVI wieku. Pochodzi on z lat 1530 – 1540 z polskiej szkoły malarskiej Mistrza z Bodzentyna. Namalowany jest na desce lipowej o wymiarach 58,2 na 44 cm, tłustą temperą na zaprawie kredowej, jest to technika typowa dla renesansu. Przedstawia Matkę Bożą do połowy postaci z Dzieciątkiem Jezus na lewym ręku. Oryginalne, malowane szaty Maryi i Jezusa pokrywa obecnie metalowa „sukienka” wykonana z pozłacanej, srebrnej blachy. Koncentracja złota wokół obrazu mówi pielgrzymowi, że oto tutaj jest Dom Złoty i Brama do Nieba. Istnieje opinia, że obraz Matki Bożej Tuchowskiej był najpierw noszony w feretronie. Obecnie obrazu nie zdejmuje się z ołtarza, chyba, że do konserwacji i gdy zagraża jakieś niebezpieczeństwo. Wyniesiono go również bardzo uroczysto do kaplicy polowej, podczas dnia milenijnego 10. VII. 1966 roku. Wtedy to celebrował przed nim uroczystą sumę i przemawiał do 30 tysięcy ludzi, ks. arcybiskup metropolita krakowski Karol Wojtyła Jan Paweł II.*